GLOBALNIE · ANALIZA

KRAJOBRAZ PO BITWIE – CO DALEJ Z FRANCJĄ?

Kacper Kita · 6 maja 2022



Emmanuel Macron wywalczył drugą kadencję, pokonując w II turze Marine Le Pen. Reelekcja urzędującego prezydenta nie oznacza jednak, że we Francji nic się nie zmienia. Wyniki pokazują postępującą polaryzację społeczeństwa oraz przegrupowanie sceny politycznej. Dwa ugrupowania, które rządziły krajem na zmianę przez 60 lat, a kiedyś łącznie zdobywały 90% głosów, teraz uzyskały razem poparcie ledwie 6,5% wyborców. Wyraźna większość Francuzów zagłosowała w I turze na „skrajną prawicę" albo „skrajną lewicę". Jednocześnie w centrum uformował się ośrodek prezydencki reprezentujący mniejszość Francuzów, ale skutecznie rozgrywający podziały społeczne i dzięki temu monopolizujący władzę. Co o Francji AD 2022 mówią nam dokładne wyniki wyborów prezydenckich?

Macron wysysa establishment

Analizę wyników poszczególnych kandydatów zacznijmy od zwycięzcy, czyli Emmanuela Macrona. Stary-nowy prezydent zdobył w I turze 27,85%. To nieco więcej niż w 2017 r., kiedy uzyskał 24,01%. Trzeba jednak podkreślić, że wśród jego wyborców, podobnie jak na całej scenie politycznej, nastąpiło spore przetasowanie. Macrona-prezydenta poparło tylko 68,5% wyborców Macrona-kandydata z 2017 r. Co się

zmieniło? 5 lat temu kandydat był przedstawiany w sprzyjających mu mediach jako młody, przystojny, świeży, bezpartyjny, „spoza układu". Te zabiegi socjotechniczne były mocno naciągane, bo Macron był przecież stuprocentowym produktem francuskiej elity. Dzieckiem profesora po najlepszych szkołach i uczelniach, byłym bankierem u Rotszyldów i byłym ministrem w rządzie socjalisty Hollande'a.

Obiektywnie był jednak nieporównywalnie świeższy i mniej zużyty od kandydatów dwóch wspomnianych już formacji, centroprawicowych postgaullistów (obecnie występujących pod nazwą Republikanie) i centrolewicowych Socjalistów. Obie partie zaliczyły nieudane, pojedyncze kadencje Sarkozy'ego (2007-12) i Hollande'a (2012-17). Obie przestały się między sobą znacząco różnić, zlewając w jeden wielki obóz demoliberalnego administrowania. Prawicowcy byli zawiedzeni postawą gaullistów u władzy w sprawie islamu. Lewicowcy byli zawiedzeni postawą socjalistów u władzy w sprawach gospodarczych i ogólną degrengoladą. Sarkozy w 2007 r. wygrywał jako kandydat tożsamościowo-antyimigracyjny, a Hollande w 2012 r. jako kandydat konfrontacji ze „światem finansów, który jest naszym głównym wrogiem".

Ani jeden, ani drugi u władzy nie osiągnął jednak specjalnych sukcesów na wskazywanych wcześniej jako priorytetowe płaszczyzny. Kadencja Hollande'a, naznaczona zamachami terrorystycznymi (Charlie Ebdo, Bataclan) i żenującymi wyskokami obyczajowymi (prezydent incognito na skuterku jeżdżący zdradzać oficjalną konkubinę z młodszą kochanką), kończyła się z poparciem na poziomie 4% i brakiem próby nawet walki o reelekcję. Równolegle rosło znacząco poparcie dla „skrajnej prawicy" Marine Le Pen oraz „skrajnej lewicy" Jean-Luca Mélenchona.

Macron wyciągnął wnioski z sytuacji, tworząc jeden, wielki, zjednoczony obóz demoliberalnego establishmentu. Zbierał do niego centrowych wyborców oraz działaczy Republikanów i Socjalistów. Dokonał rozłamu wśród Socjalistów, z których się wywodził, a następnie po wygranej dokooptował wielu Republikanów takich jak jego obaj premierzy Édouard Philippe i Jean Castex czy minister spraw wewnętrznych Gérald Darmanin. Macron miał zagwarantować stabilność oraz utrzymanie w opozycji zarówno „skrajnej prawicy", jak i „skrajnej lewicy". Jako kandydat typowo postpolityczny występował z programem zatytułowanym „Rewolucja", choć tak naprawdę nie planował żadnych głębokich zmian, ale sprawne zarządzanie *status quo*.

Dziś jednak obie stare „partie władzy" zostały sprowadzone na margines. To Macron jest AD 2022 personifikacją *status quo*. Odeszli więc od niego ci spośród wyborców z 2017 r., którzy oczekiwali bardziej wyrazistej, ideowej polityki. Zwłaszcza ci najmłodsi, najbardziej idealistyczni. Oczywiście nie do Republikanów czy Socjalistów, ale do partii „skrajnych". 11% wyborców Macrona z 2017 r. odeszło do Mélenchona, 7% do Le Pen. W ich miejsce pojawili się wyborcy partii establishmentowych, jeszcze bardziej osłabionych, a może nawet dobitych przez Macrona. Obecnego prezydenta poparło teraz w I turze 30% wyborców Republikanina Fillona oraz 18% wyborców Socjalisty Hamona z 2017 r.

Pięć lat temu Macron był kandydatem zmiany – wizerunkowej i pokoleniowej, jako najmłodsza głowa państwa od czasu Napoleona I. Dziś stał się kandydatem trwania. Jednoznacznie pokazuje to między innymi struktura wiekowa jego wyborów. Pięć lat temu Macron uzyskał w I turze podobne poparcie (między 22 a 25%) w każdej z pięciu grup wiekowych. Zbierał podobne wyniki wśród najmłodszych (18-24), najstarszych (65+) i wszystkich pomiędzy.

W 2022 r. wygląda to już zupełnie inaczej. Im starsza grupa wiekowa, tym wyższe poparcie dla Macrona. W grupie 18-24 na obecnego prezydenta głosowało 20%, w każdej kolejnej nieco więcej (po dwadzie-

ścia kilka), a w grupie 60-69 jego poparcie wyniosło 30%. Skok widzimy dopiero wśród najstarszych (70+) – tam Macron dostał aż 41%. Obecny prezydent stał się kandydatem emerytów, najbardziej przywiązanych do starych partii i systemu politycznego V Republiki. Nie chcą oni kontestować porządku, w którym funkcjonowali całe dorosłe życie. Chcą komfortowej starości i stabilizacji. Są też stosunkowo często wdzięczni Macronowi za ostre restrykcje podczas pandemii wymierzone m.in. we Francuzów niechcących się zaszczepić.

Najstarsi nierzadko chcą pewnej prawicowej, antyislamskiej korekty kursu, ale nie radykalnej zmiany. Są też najsilniej nauczeni, że nie wolno głosować na „skrajną prawicę" i „skrajną lewicę", a nazwisko „Le Pen" jest dla nich równie odrzucające co „Hitler". W pokoleniu 65+, a zwłaszcza 70+, nazwisko „Le Pen" najczęściej i najsilniej budzi odruch odrzucenia. Najbardziej kojarzy się ze skandalistą Jean-Marie'em, a nie jego córką. W 2017 r. takim kandydatem najstarszych Francuzów był bez dwóch zdań François Fillon. Były premier, stateczny konserwatysta, katolik, mąż i ojciec piątki dzieci, reprezentant burżuazji, sprawiający wrażenie godnego dziedzica gaullizmu. Długo był zdecydowanym faworytem wyborów. Solidne 20% głosów otrzymał nawet po ciągnącej się wiele miesięcy aferze finansowej, za którą dziś ma już wyrok więzienia w pierwszej instancji. Fillon uzyskał tylko po 10-13% poparcia w grupach wiekowych do pięćdziesiątki. W grupie 50-64% już przyzwoite 18%. A wreszcie w grupie 65+ oszałamiający skok – aż 40% poparcia.

CZYTAJ TAKŻE: Krajobraz przed burzą – Francja u progu kampanii prezydenckiej

Prezydent przesuwa się na prawo

Te 30% wyborców Fillona, które przeciągnął na swoją stronę Macron, to prawdopodobnie właśnie głównie emeryci. A warto przy tym pamiętać, że starsi Francuzi częściej od młodszych chodzą na wybory. W grupie wiekowej 60-69 frekwencja w I turze wyniosła aż 88%, w grupie 25-34 tylko 54%. Przejmowaniu tego elektoratu sprzyja także fakt, że sam prezydent ostrożnie, krok po kroku, ale przesuwa się na prawo. Wyjściowo był jednoznacznie człowiekiem lewicy. W latach 2006-09 był członkiem Partii Socjalistycznej, a potem był ministrem u Hollande'a. W 2017 r. prezentował się już jednak jako „ani prawica, ani lewica".

> Jako prezydent Macron uprawia podobną socjotechniczną ekwilibrystykę co Donald Tusk. Najdłużej urzędujący po 1989 r. polski premier a to brał ślub kościelny, a to deklarował, że „przed księdzem nie klęka". A to obiecywał wyrzucanie z rządu każdego chcącego podwyższać podatki, a to sam to robił i oświadczał, że „z wiekiem jest coraz bardziej socjaldemokratą". Macron podobnie – w razie potrzeby jest gotowy powiedzieć ciepłe słowo i o Wielkim Sterniku Mao Tse-Tungu, i o marszałku Philippe'ie Pétainie.

Tusk jako premier przesuwał się jednak raczej na lewo, spodziewając się stopniowej dechrystianizacji Polski oraz chcąc uniknąć zgubnego dla niego w 2005 r. podziału na „Polskę solidarną" i „Polskę liberalną". Macron przesuwa się natomiast na prawo, bo też na prawo przesuwa się francuskie społeczeństwo. W styczniu tego roku według badania Sciences-Po – a więc uczelni absolutnie prawicy niesprzyjającej – wzrost doszedł już do poziomu, w którym 43% Francuzów identyfikuje się z prawicą, 23% z lewicą, 14% z

centrum, a 20% wcale. A co właściwie Macron robi? Choćby wprowadza wymierzoną w radykalny islam ustawę przeciwko separatyzmom, którą opisywałem na naszych łamach już jesienią 2020 r. Warto przypomnieć, że jej autor, minister spraw wewnętrznych Gérald Darmanin, podczas telewizyjnej debaty rok temu powiedział Marine Le Pen „jestem twardszy w sprawie islamu od pani" i drwił z jej „dediabolizacji", mówiąc „jest pani moim zdaniem miałka. Powinna pani wziąć witaminy". Obaj premierzy powołani przez Macrona – Édouard Philippe na pierwsze trzy lata kadencji i Jean Castex na ostatnie dwa – to politycy Republikanów, którzy dla prezydenta odchodzili z dawnej partii. Podobnie zresztą jak minister Darmanin.

Przesunięcie w tym, jak Macron jest odbierany, widzimy także w badaniach. We wrześniu 2020 r. 43% ankietowanych uważało, że były Socjalista znajduje się na prawicy, 32%, że w centrum i jedynie 16%, że na lewicy. To przesunięcie pokazują także dane twardsze od sondaży – zestawienie wyników Macrona w 2017 r. i 2022 r. w poszczególnych 577 okręgach wyborczych. Korelacja między głosami na Macrona w 2017 r. a głosami na centrolewicowego Hollande'a w 2012 r. wynosiła 0,38. Była więc wyraźnie wyższa od korelacji z głosami na Sarkozy'ego w 2012 r., która wynosiła 0,17. Te dane potwierdzały sondaże – w 2017 r. (cały czas mówimy tylko o I turach) na Macrona głosowali w większym stopniu wyborcy Socjalistów niż Republikanów.

Teraz było już inaczej. Korelacja między głosami na Macrona w 2022 r. a głosami na Sarkozy'ego w 2012 r. była wysoka – aż 0,61. Korelacja między głosami na Macrona w 2022 r. a głosami na Hollande'a w 2012 r. stała się natomiast ujemna i wyniosła -0,26. Nie powinno to zaskakiwać. Bądź co bądź w 2017 r. Macron już zassał bardzo wielu wyborców i działaczy centrolewicy. Kandydat Socjalistów dostał 6%, kandydat Republikanów 20%. Wyborcy tego drugiego byli więc znacznie bardziej łakomym kąskiem. Tak też się stało – 30% z tego 20% Fillona dało prezydentowi dodatkowe 6 punktów procentowych. 18% z 6% Benoit Hamona to tylko 1 dodatkowy punkt dla Macrona.

A dlaczego Macron utrzymuje swoją bazę wyborczą, choć wyraźna większość Francuzów ocenia jego prezydenturę negatywnie i nie chciała nawet, żeby startował na drugą kadencję? Macron, podobnie jak Tusk, zapewnia ciepłą wodę w kranie oraz brak demonicznych radykałów u władzy. Poza tym jego kadencja była bardziej udana od poprzednich, jeśli chodzi o wskaźniki gospodarcze. Macron jako sprawny technokrata zapewnia Francuzom względną stabilizację materialną, wysoki wzrost gospodarczy, najniższe od czasu kryzysu w 2008 r. bezrobocie, najniższe od jeszcze dłuższego czasu bezrobocie wśród młodych. Za jego rządów nie doszło też do żadnego wielkiego zamachu porównywalnego z tymi za czasów Hollande'a. Najgłośniejsze było opisywane już przeze mnie w tekście „Wojna w imię oświecenia" morderstwo Samuela Paty'ego – szokujące, ale ostatecznie dotykające bezpośrednio tylko jednego człowieka. Stabilizację Macron zapewnia tym, których ona bardziej od większych wizji obchodzi – swojej bazie wyborczej, emerytom.

> Teoretycznie może się wydawać – sam spotkałem się z takimi komentarzami – że we Francji w gruncie rzeczy niewiele się zmienia. Pierwsza trójka kandydatów to Macron, Le Pen i Mélenchon. Czy nie tak właśnie było pięć lat temu? Otóż nie, nie tak było. Primo – w 2017 r. mieliśmy czworo kandydatów z wynikiem między 19,5% a 24%. Teraz odpadli Republikanie, którzy zaliczyli dramatyczny spadek z 20% do 4,76%. Secundo – po raz pierwszy w dziejach większość (i to wyraźna – 56%) Francuzów zagłosowała na partie przez lata stygmatyzowane jako „ekstremistyczne",

> „extrême droite” („skrajna prawica”) i „extrême gauche” („skrajna lewica”).

CZYTAJ TAKŻE: „Nie da się być jednocześnie konserwatystą i liberałem”. Rozmowa z Alainem de Benoistem

Rozbiór postgaullistów

Zajmijmy się więc teraz owymi największymi przegranymi. Valérie Pécresse jeszcze w grudniu, styczniu i lutym była pompowana przez media głównego nurtu we Francji i w Europie (w tym w Polsce) jako „najpoważniejsza rywalka Macrona” i jedyna, która miałaby szanse wygrać z nim w II turze. Druga tura Macron-Pécresse byłaby spełnieniem marzeń demoliberalnego establishmentu. Dwoje kandydatów, których niewiele różni, na potrzeby publiki i przy pomocy mediów odegrałoby polityczny spektakl. Byłoby „to co było”. Szybko okazało się jednak, że kandydatka Republikanów była francuską Małgorzatą Kidawą-Błońską, a nie odnowicielką gaullizmu i „rozsądnej, umiarkowanej prawicy”. Tylko w przeciwieństwie do byłej marszałek Sejmu jej partia nie dostała od losu szansy na wymianę kandydata.

Pécresse zaszkodziły kolejne wpadki i niska charyzma. Do tego wybuch wojny spowodował odejście jej potencjalnych wyborców do Emmanuela Macrona wskutek „efektu flagi”. Urzędujący prezydent, który w 2017 r. zniszczył swoją macierzystą Partię Socjalistyczną, teraz dobił drugą dawną „partię władzy”. Tym samym Macron stał się monopolistą w centrum i „ostatnią zaporą Republiki” przed „ekstremistami z obu stron”. Obecny prezydent dokończa dzieła zniszczenia, gromadząc w jednym obozie prawie cały establishment i prawie wszystkich zwolenników *status quo*.

Ten proces prawdopodobnie jeszcze bardziej pogłębi się wraz z wyborami do Zgromadzenia Narodowego (francuskiego Sejmu), które odbędą się 12 i 19 czerwca. Republikanie to formacja władzy. Do 2017 r., cały okres V Republiki, nigdy nie byli w opozycji dłużej niż przez 5 lat z rzędu. Teraz są w opozycji już przez 10 lat – a wraz z upokarzającą klęską Pécresse i wobec kiepskich perspektyw w wyborach do Zgromadzenia będą prawdopodobnie skazani na aż 15 lat. Jest więc bardzo prawdopodobne, że tonący okręt będą opuszczać na rzecz Macrona kolejni posłowie i działacze. Specjalną szalupę dla nich przygotowuje Édouard Philippe – premier z lat 2017-20, stale wspierający prezydenta i będący na ten moment faworytem do zastąpienia go w 2027 r. Były Republikanin Philippe założył niedawno własną partię Horizons (Horyzonty), która ma sytuować się między Republikanami a prezydenckim En Marche i być prawą nogą obozu rządzącego. Wszyscy chętni postgaulliści będą mile widziani.

> Rozmiary klęski Republikanów są naprawdę niesamowite. Formacja, która rządziła Francją przez 40 z ostatnich 64 lat i miała swojego reprezentanta w II turze podczas każdych wyborów prezydenckich przed 2017 r., spadła na poziom 4,78%. Dostała 2-3% w każdej grupie wiekowej przed sześćdziesiątką. Jedynie w grupie 60-69 uzyskała 4%, a wśród najstarszych, 70+, 12%.

Widzimy jeszcze większe niż w przypadku elektoratu Macrona z 2022 r. oraz podobne do elektoratu Fillona z 2017 r. różnice pokoleniowe. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że Republikanie będą odchodzić na margines, a ich elektoratem podzielą się Macron z jednej, a Zemmour i Le Pen z drugiej stro-

ny. W tych wyborach (według różnych badań) 34-37% elektoratu Fillona z 2017 r. zostało przejęte przez obecnego prezydenta, Zemmour przejął 16-18%, a Le Pen 16-17%. Mniej więcej równe odłamy wyborców Republikanów odpłynęły więc do centrum i na „skrajną prawicę".

Czy Macron przejmie Republikanów?

Mimo klęsk w skali kraju obie stare „partie władzy" – Republikanie i Socjaliści – są stale silne w samorządach dzięki swoim budowanym przez dziesiątki lat strukturom. Nie dalej jak rok temu w wyborach regionalnych z czerwca 2021 r. lewica (socjaliści, Mélenchoniści, Zieloni, komuniści i pomniejsi razem) zdobyła 35% głosów, postgaullistowska centroprawica 30% głosów, Lepeniści 19,3%, a Macronowscy centryści jedynie 10,5%. Spośród 12 regionów kontynentalnej Francji („Heksagonu") siedmioma rządzą Republikanie a pięcioma Socjaliści.

Nowe dwie najsilniejsze partie Macrona i Le Pen z roku na rok budują struktury i poparcie także w samorządach, ale przed jednymi i drugimi jeszcze daleka droga – choć trzeba gwoli uczciwości zaznaczyć, że w owych wyborach regionalnych była wyjątkowo niska frekwencja – 33% wobec 74% w I turze dopiero co zakończonych wyborów prezydenckich. Wyciąganie kolejnych Republikanów może być kuszące dla Macrona również dlatego, że to oni kontrolują Senat, który w V Republice wybierany jest w wyborach pośrednich przez samorządowców, z kadencją niezależną od tej Zgromadzenia Narodowego. Senatorowie, podobnie jak w Polsce, nie są niezbędni do rządzenia, ale zawsze lepiej mieć ich po swojej stronie. Z drugiej strony dla oportunistycznych starych działaczy postgaullistów przyzwyczajonych do stałej partycypacji we władzy, wchodzenie w układy z Macronem może być jedyną szansą na udział we fruktach.

> Sojuszu Republikanów z Macronem chce Nicolas Sarkozy, ostatni prezydent z ramienia postgaullistów. Sarkozy nie poparł nawet Valérie Pécresse przed I turą, angażując się dopiero po stronie Macrona przeciwko Le Pen. Oczywiście zgoda na taki alians oznaczałaby w dłuższej perspektywie zgodę na zanik Republikanów i zlanie się w wielki obóz pod wodzą Macrona.

Republikanie i Macron są poniekąd komplementarni. Wydaje się jasne, że wiele osób głosuje na Macrona w wyborach prezydenckich, a na postgaullistów w samorządowych – a może także parlamentarnych. Jak Macron przejmuje znaczną część elektoratu postgaullistów i przesuwa się na funkcjonalne prawo widać w danych twardszych i pewniejszych niż sondaże – w wynikach samych wyborów. W 2017 r. odsetek głosów na Macrona w poszczególnych z 577 okręgów był skorelowany z głosami na Hollande'a w 2012 r. (0,38). W 2022 r. już z głosami na Sarkozy'ego w 2012 r. – i to znacznie wyżej (0,61). Tak, na tego Sarkozy'ego, który teraz chce się z Macronem dogadać.

Aż 47% spośród wyborców Sarkozy'ego z 2012 r. zagłosowało teraz w I turze na Macrona. Tylko 16% na kandydatkę tej samej partii – Valérie Pécresse. Tyleż samo – 16% – na Marine Le Pen. 13% na Zemmoura. Jednocześnie Macron utrzymuje bazę w postaci 48% wyborców centrowego Bayrou z 2012 r. oraz dawne zdobycze w postaci 39% wyborców Hollande'a z 2012 r. Elektoratem poprzedniego prezydenta obecny lokator Pałacu Elizejskiego podzielił się oczywiście z Mélenchonem, który przejął 31%. Jedynie 5% wytrwało 10 lat w wierności szyldowi Partii Socjalistycznej i poparło Anne Hidalgo, która skończyła z żenującym wynikiem 1,75%.

Na Macrona w I turze głosowało 55% Francuzów identyfikujących się jako „centroprawica" i 39% identyfikujących się jako „centrolewica". Aż 23% identyfikujących się jako „prawica" (ani „centro-", ani „skrajna") i tylko 9% identyfikujących się jako „lewica". Faktem jest też, że Francuzi po prostu przesuwają się na prawo w swojej autoidentyfikacji wobec postępów islamu – a Macron jako pragmatyk podąża za nimi.

Republikanie są mimo wszystko w lepszej sytuacji od Socjalistów. W ich wypadku wciąż sens ma wystawienie samodzielnych list podczas wyborów do Zgromadzenia Narodowego 12 i 19 czerwca. Taka jest też oficjalna linia partii – jej szef Christian Jacob robi co może, żeby utrzymać samodzielność względem z jednej strony Macrona, a z drugiej Zemmoura (który jesienią zeszłego roku rozważał start w prawyborach Republikanów i przejęcie partii od środka, ale zostało mu to regulaminowo zabronione). Jacob wyklucza sojusz z Macronem. Zarząd Republikanów przyjął jednogłośnie, przy dwóch głosach wstrzymujących się, stanowisko odrzucające „logikę monopartii pozostającej do dyspozycji prezydenta".

CZYTAJ TAKŻE: Éric Zemmour: Czas na rekonkwistę Francji! [Całość przemowy]

Autorytarna monopartia demoliberalnych elit?

Dane pokazują jednak jasno, że Republikanie są dziś schodzącą partią elit. Ponadprzeciętnie wysokie poparcie ich kandydatka dostała głównie tam, gdzie wyjątkowo silny jest też Macron. Przypomnijmy – Pécresse miała łącznie 4,8%, Macron 27,5%. Pécresse dostała wśród emerytów 9%, Macron 38%. Wśród mających wykształcenie wyższe magisterskie lub wyższe ona 8%, on 36%. Wśród zarabiających ponad 2500 euro na gospodarstwo domowe ona 8%, on 43% (!). Wyjątkiem jest aglomeracja paryska, w której Pécresse dostała 9%, a Macron przeciętne 27%.

> Należy się spodziewać, że w dłuższej perspektywie Macron połknie Republikanów i będzie rzeczywiście dążył do stworzenia demoliberalnej monopartii, poza którą będą jedynie „skrajna prawica" oraz sprzymierzona z muzułmanami „skrajna lewica". W budowie dominacji będzie mu pomagać autorytarna logika gaullistowskiej V Republiki.

Alain de Benoist w wywiadzie dla naszego portalu na początku 2021 r. mówił słusznie, że Macron jest „doskonałą personifikacją autorytarnego liberalizmu". Macron reprezentuje *de facto* „klasową" mniejszość, przez francuskiego socjologa Jérôme Sainte-Marie'ego nazywaną „blokiem elitarnym". Dariusz Karłowicz w kontekście ogólnozachodnim, a nie *stricte* francuskim, mówił o „funkcjonalnej arystokracji demokracji liberalnej". To mniejszość dzierżąca władzę kulturową i dominująca w kluczowych instytucjach takich jak media, sądy czy wielki biznes. Mniejszość umiejąca zmobilizować się również wyborczo – najlepiej zarabiający głosują w ogromnej większości na Macrona i chodzą na wybory częściej niż najbiedniejsi, popierający Le Pen, ale mniej zmobilizowani (i pod względem przewagi głosów i pod względem frekwencji).

Macron jest zdolnym technokratą i błyskotliwym politykiem. Formując jeden obóz polityczny establishmentu, odwraca też gaullistowską logikę V Republiki, zgodnie z którą silna jednostka, „republikański monarcha", miał rządzić w interesie narodu. Wybierany w wyborach powszechnych i wyposażony w niezwykle silne uprawnienia prezydent miał w zamyśle Generała zbierać poparcie od ludu ponad głowami

elit – parlamentu, sądu, banków, instytucji międzynarodowych.

> Dziś Macron jest ideowym anty-de Gaulle'em i jednocześnie funkcjonalnym de Gaulle'em 2.0. Tak jak w Turcji Recep Tayyip Erdoğan jest ideowym anty-Atatürkiem i jednocześnie funkcjonalnym Atatürkiem 2.0.

Obecny prezydent Francji jest bowiem bez wątpienia zwolennikiem rządów silnej jednostki. Jeszcze jako minister powiedział kiedyś, że gdyby w 1793 r. odbyło się referendum, to Francuzi nigdy nie zgilotynowaliby swojego monarchy. „Francuzi kochają mieć króla". Dziś Macron mówi, że ceni instytucje V Republiki. Ba – wspomina nawet, że rozważyłby powrót siedmio- zamiast pięcioletniej kadencji prezydenta. Jeśli Macron ma coś za złe swojemu obecnemu sojusznikowi Sarkozy'emu, to być może zmiany w konstytucji z 2008 r. Postgaullista (no właśnie, zdecydowanie „post" bardziej niż „gaullista") wybił wówczas zęby kilku z quasiautorytarnych reguł wprowadzonych przez Generała – m.in. wprowadził limit dwóch kadencji prezydenckich (ale tylko z rzędu – Macron będzie mógł wrócić w 2032 r.), ograniczył możliwość narzucania ustaw parlamentowi przez rząd oraz możliwość przejmowania władzy dyktatorskiej przez prezydenta podczas kryzysu.

To zresztą szalenie charakterystyczne – władzę prezydenta ograniczali prezydenci wywodzący się z prawicy, teoretycznie następcy Generała – Sarkozy, w mniejszym stopniu także Chirac. Lewica natomiast z owych silnych uprawnień chętnie korzysta – kiedyś Mitterrand, dziś wywodzący się z lewicy Macron. Taki silny i przesunięty trochę na prawo Macron będzie nawet gotów poniekąd zwalczać islamski radykalizm i separatyzm. Zapowiadałem to już dwa lata temu w tekście „Wojna w imię oświecenia". Będzie to jednak robił w imię przerabiania muzułmanów na wykorzenione jednostki i potulnych konsumentów. U Macrona jedno ministerstwo narzuca „wartości laickiej Republiki", zamykając meczety z radykalnymi duchownymi, drugie promując teorię gender, trzecie walcząc z „islamolewactwem, które jest na naszych uniwersytetach jak gangrena" (cytat z ministra szkolnictwa wyższego). Walka z islamskim radykalizmem nie będzie też prawdopodobnie oznaczać ograniczenia legalnej imigracji – wielki biznes potrzebuje taniej siły roboczej z krajów muzułmańskich, a Republika ma być zdolna siłą przerobić na jednostkę bez silnej tożsamości narodowej i religijnej każdego.

CZYTAJ TAKŻE: Piąta kolumna islamizmu. Czemu służy islamizacja tureckiej diaspory we Francji?

Klęska centrolewicy

Pisałem już o zwycięskim Macronie oraz przeżywających kryzys Republikanach, których miejsce poniekąd przejmuje stary-nowy prezydent. Teraz chciałem zatrzymać się przy drugiej historycznej „partii władzy" – Socjalistach. Macierzyste ugrupowanie Emmanuela Macrona jest w podobnej, ale jeszcze słabszej sytuacji od postgaullistów. Już w 2017 r. partia François Mitterranda zdobyła tylko 6,36% w wyborach prezydenckich. Teraz wystawiła swoją najmocniejszą kartę – mer (burmistrz) Paryża Anne Hidalgo. Jej wynik okazał się jednak jeszcze bardziej dramatyczny – 1,75% głosów. Socjaliści zaliczyli niesamowicie szybki zjazd. Jeszcze 10 lat temu mieli 29%. Jeszcze 5 lat temu mieli prezydenta i samodzielną większość w Zgromadzeniu Narodowym, a teraz nie byli w stanie uzyskać nawet dwóch procent poparcia. Chyba nawet Emmanuel Macron dokonujący rozłamu w partii w 2016 r. nie spodziewał się aż takiej masakry.

Już w 2017 r. na Socjalistów głosowało tylko lewe skrzydło partii oraz wierni szyldowi – skrzydło prawe odeszło za Macronem. W obecnych wyborach 40% spośród wyborców Socjalistów z 2017 r. przeszło dalej na lewo, do Jean-Luca Mélenchona, 18% do Macrona, a 17% do kandydata Zielonych Yannicka Jadota. Zieloni własnego kandydata wystawili po raz pierwszy. W 2017 r. popierali jeszcze kandydata Socjalistów. Po jego klęsce wydawało się, że to oni mogą stać się nową siłą na lewicy. Po dwóch latach rządów Macrona Zieloni uzyskali rewelacyjne trzecie miejsce w wyborach do Parlamentu Europejskiego, zdobywając 13,5% głosów – więcej niż Mélenchoniści (6,3%) i Socjaliści (6,2%) razem wzięci. Między 2019 a 2022 r. nie było żadnych wyborów krajowych i teraz liczyli na powtórkę.

Lider Zielonych Yannick Jadot długo szedł w sondażach łeb w łeb z Mélenchonem. Zaszkodziły mu jednak wewnętrzne podziały w ugrupowaniu – nominację prezydencką zdobył w prawyborach, minimalnie pokonując „woke" ekofeministkę, zafascynowaną wiedźmami Sandrine Rousseau. Relatywnie umiarkowany Jadot został w trakcie kampanii uznany przez Rousseau i bliskich jej wyborców za zbyt mało radykalnego, co wzmogło szerszy efekt konsolidacji lewicy wokół Mélenchona. Jadot skończył więc z 4,63%. Zagłosowało na niego tylko 37% osób deklarujących w exit poll dla IFOP poparcie dla partii Zielonych! Aż 36% z nich wybrało Mélenchona, a 16% od razu, w I turze, Macrona.

W przypadku Hidalgo wynik jest jeszcze słabszy – zagłosowało na nią tylko 14% Francuzów identyfikujących się z Partią Socjalistyczną. 41% z nich poparło Mélenchona, 22% Macrona. A Mélenchon swoją bazę zmobilizował – zagłosowało na niego 94% sympatyków Francji Niepokornej (jego partii). Jadot nieco ponadprzeciętnie wysokim poparciem (6%) cieszył się wśród najmłodszych (18-24) – zapewne tych najbardziej zaangażowanych w ekologię. Co nie zaskakuje, lewica niemélenchonowska najsilniejsza była w aglomeracji paryskiej (11%, w skali kraju 8,6%). Kandydat Francuskiej Partii Komunistycznej Fabien Roussel (łącznie 2,3%) był najsilniejszy właśnie w Paryżu i wśród najstarszych, pamiętających czasy świetności partii.

Mélenchon – budowniczy obozu lewicy i muzułmanów

To właśnie do Roussela największe pretensje miał Jean-Luc Mélenchon i jego zwolennicy. 2,3% komunisty to bowiem ciut więcej (1,4%), niż zabrakło przywódcy skrajnej lewicy, żeby wejść do II tury zamiast Marine Le Pen. Gdyby mu się to udało, lepeniści mieliby z kolei ogromne pretensje do Zemmoura i Dupont-Aignana. Ale się nie udało. A po lewej stronie, tak jak po prawej, nie ma już silnych graczy między Macronem a „radykałami". Co więcej, Mélenchon na ten moment odmawia wspólnego wystawiania kandydatów z Socjalistami i Zielonymi w czerwcowych wyborach do Zgromadzenia Narodowego. 70-letni nestor twardej lewicy chce zdominować konkurentów. Nigdy nie słynął zresztą z umiejętności zawierania kompromisów – niektórzy lewicowi komentatorzy obwiniają właśnie charakter Mélenchona o nadmiar lewicowych kandydatów w tych wyborach i ponowne obejście się smakiem II tury.

Mélenchon zebrał pod jednym sztandarem lewicowców wszystkich nurtów. Głosowała na niego spora część klasy pracującej (27%; na Le Pen 34%, na Macrona 18%). Głosowała na niego część wielkomiejskiej lewicowej inteligencji. Głosowało na niego bardzo wielu młodych. Sondaże Harrisa, IFOP i Elabe są tu zgodne – Mélenchon otrzymał aż między 36 a 38% głosów najmłodszych (w wieku 18-24). Tendencja jest jednoznaczna – im starsi wyborcy, tym niższe poparcie dla przywódcy Francji Niepokornej. Mélenchon jasno stawia na wojnę kulturową, walkę z rasizmem i policją oraz bycie „woke". Jego radykalizm jest tak duży, że komunista (sic!) Roussel starał się w tych wyborach zdobyć poparcie, pokazując się jako bar-

dziej umiarkowany i rozsądny od Mélenchona. Tak samo jednoznaczne są statystyki zarobkowe – im niższy dochód na osobę w gospodarstwie domowym, tym wyższe poparcie dla Mélenchona. Kandydat Francji Niepokornej zbiera więc lewicę (anty)kulturową, ale też sporą część lewicy pracowniczej (choć większa jej część odpłynęła już do Marine Le Pen).

W ostatnich dniach przed I turą nastąpiła silna mobilizacja lewicowców, którzy porzucali bliższych sobie pomniejszych kandydatów i wspierali Mélenchona, licząc, że tym razem prześcignie Marine. Podobnie było po prawej stronie – wielu sympatyków Zemmoura na ostatniej prostej wsparło Le Pen, żeby zablokować wejście do II tury kandydata radykalnej lewicy. Ostateczne wyniki były więc podobne jak w 2017 r. Le Pen prześcignęła Mélenchona o 1,3 pkt. proc. – 5 lat temu było to 1,7 pkt. proc.

Dlaczego więc wynik Mélenchona podniósł się z 19,6% do 22% mimo większego rozdrobnienia lewicy, które zabrało mu część głosów? Kandydat Francji Niepokornej jest wyjątkowo wdzięczny do analizy dzięki temu, że startował również w 2017 r. Można więc punkt po punkcie porównać poparcie dla niego w kolejnych grupach wiekowych, zawodowych etc. W każdej z nich widzimy mniej więcej taki sam poziom udzielonego poparcia. Jest tylko jedna duża różnica. W 2017 r. na Mélenchona zagłosowało 37% muzułmanów. W 2022 r. już 69% – prawie dwa razy więcej. Żadna inna grupa wyznaniowa nie wsparła żadnego kandydata tak jednoznacznie – na drugim miejscu będzie dopiero 36% głosów protestantów dla Macrona. Nawet lewicowa fundacja Jeana Jauresa napisała w swoim raporcie, że wysokie poparcie dla Mélenchona wynika m.in. z „czynnika etnokulturowego", czyli poparcia muzułmanów.

Już w 2017 r. Mélenchon wygrywał wśród muzułmanów, ale był jednak wyraźnie bardziej zdystansowany i neutralny. Po poprzednich wyborach jasno postawił jednak na owo „islamolewactwo", „walkę z islamofobią" i afirmację „kreolizacji" Francji. Wielu komentatorów krytykowało tę strategię, przekonując, że Mélenchon straci przez to wyborców z autochtonicznej klasy pracującej oraz część coraz bardziej sceptycznej wobec islamu lewicowej inteligencji. Sondaże długo przyznawały tym krytykom rację, a Mélenchon nie przekraczał 8% poparcia. Przy urnach okazało się jednak, że kurs na „islamolewactwo" był wyborczo słuszny.

Jaka jest przyszłość Marine Le Pen i Érica Zemmoura? Co dokładnie różniło ich wyborców? Czy obóz narodowy może się zjednoczyć i zwyciężać? Jakie perspektywy mają francuscy patrioci? Dlaczego Macron znów wygrał z Le Pen? O tym w następnej części mojego podsumowania społeczno-politycznej sytuacji we Francji po wyborach prezydenckich.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/krajobraz-po-bitwie-co-dalej-z-francja/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć